Pamiętnik ś.p. Marji z [illegible] [illegible] urodzonej w r. 1830

Lipiec 10 - r-45-ty

-Jakiż ten swiat piękny!Gdyby nie jakieś gromadzące się chmury,z
których zdaje się z czasem że jasnośc zaświeci,-a czasem że cie-
mności ogarną i pochłonią nas wszystkich.-Tak by mi było dobrze
teraz.Tak prędko i miło czas schodzi,ani nie wiem kiedy.-Czuję
że kochają mnie wszyscy i są blizko mnie.Najpierw mama,Teofilowie
dzieci ich małe,cieszą się i smienją się jak przyjdą.-Nawet ksiądz
proboszcz, i siostra jego panna Marjanna,która nazywa mnie swojem
słonecznikiem.Zepewne chciała powiedzieć że ona jak słonecznik o-
braca się za mną-ale niechaj będę i słonecznikiem.Miło byrdzo być
lubianą.-Mimo to czasem serce mi się sciska na myśl że ~~jutro~~ je-
stem jej zawadą.Teofil chciałby coś z Dołęgi zrobić - czy sprzedać
czy pożyczkę zaciągnąć.-nie rozumiem tego-a mama zawsze mówi,nie
mogę tego zrobić bo Marynia.-bo jej by krzywda była.Przecież ja mu
szę być przeszkodą .tym co mnie kochają.

20.VII.

Wstałam dzisiaj równo ze wschodem słońca.zbudziła mnie mama żeby je
chać do kąpieli,bo później gorąco.-jakże rozkosznie widzieć jak
wszystko budzi się do życia.Ptaki wesołym spiewem dzień witają.by-
dło radośnie ryczy idąc na paszę.Wszędzie zielono miło cudownie.O
jakże serce przepełnia się wdzięcznością dla Stwórcy jakże pragnę
za tyle dobrodziejstw nie obrażac go Niczem.-Kocham ludzi swiat ca
ły.-Wracając spotkałysmy Teofila który szedł w pole.zaczęły się żni
wa.

Wrzesień 45 r.

Już przeszło miesiąc.nie miałam cię w ręce mój przyjacielu.i powier
nikuprzed którym wynurzam myśli,nie bojąc się wcale że mnie skryty
kujesz.-Nie miałam czasu rozmawiać z tobą.bo z powodu wesela w na
szej okolicydużo było zajęcia.Jeździłam z mamą do Tarnowa.Moja kocha
na mama mnie wystroić na ten pierwszy występ.-Długą już do kostek
miałam sukienkę różową.-Podobno ładnie mi było.-Ale nie bawiłam się
dobrze.Pan Mikołaj prześladował mnie swoją osobą,nie podoba mi się
taki żółty i czerwony,a mnie się zdaje,że tylko brunet z czarnemi
jak węgiel oczami,i sniadej cery.może być ładny.Ale mniejsza o pię
kność - nudził mnie.Nie udawało mnie się trzymać z daleka.zawsze
mnie znalazł.-musiałam najwięcej z nim tańczyć.Ale i inni dobijali
się.Lubię tańczyć i nie męczę się - zdaje mi się że płynę.lecę.-
Ale jakbym kiedy szła za mąż.nie chiałabym wesela tańcującego.Tak
wszyscy wrócone mają uszy za panną młoda,a tyle w domu zachodu.
kłopotu,i jeszcze się nie dogodzi wszystkim.Jedni mówią że nie dobre
były wina,inni że kolacja.niektórzy jeszcze że mało danserów.A było
ich aż nadto.

20.-

Czemu też Polci teraz nie ma.tak by mi była potrzebna.-Mama chodzi
do swojej wymowy.gdzie była pszenica,a teraz zwozi się koniczyna
-oglądać duże głowy kapusty.Służąca chora,muszę siedzieć w pokoju
a Mikołaj przyjeżdza.Już parę razy zastał mnie samą.nie spostrzegłam
jak zajechał,nie mogłam uciekać.-Cóż to za nieznośna rzecz prowadzić
rozmowę z ~~mę,że~~ mężczyzną.który wyraźnie chcę oświadczyć.Przez
pół godziny może,tak się męczyłam nim mama nadeszła.Rozpaczliwemi
krokami przeskakiwałam z przedmiotu na przedmiot .żeby nie dać mu
przyjśc do słowa.Pewnie to było bez sensu.-Ah nie mam odwagi powie
dzieć mu w oczy że go nie chcę,nie kocham.A trzeba my koniecznie
bo pocóż ma się bałamucić.Prosiłam Ksawerego żeby mu powiedział
że za niego nie p_jdę - ale to nic nie pomaga.-Nie wiem co dalej
bedzie.

25.-

Mam książki-nardzo ładne.Kirdzali.Czajkowskiego,i Jan Kochanowski
w Czarnolesiu Slufmanowej.-Przysłał Mikołaj umyślnym posłańcem.
Biedny wszystkiemi sposobami szturmuje.Za ten ostatni wdzięczną
mu jestem.bo ładne książki przysłał.Ah wolałabym żeby wszystkich
zaniechał i wybił mnie sobie z głowy.Zarzucają Zlufmanowej że zbyt
rozwlekła .że się minęła z historją.o tem sądzić nie umiem.ale
rozwlekła wcale nie jest.Szczególniej drugi tom bardzo interesujący.
Ale to zdanie szanownych braci naszych po Adamie którzy tak mało ma
ją pobłażania dla autorek.i najmniejszy listek sławy literatury ra-
dziby zedrzeć z głowy niewiesciej.byle tylko siebie uwieńczyć.-
Szczęscie że nie oceniona Zlufmanowa nie uważa na to.ale widząc ile
robi dobrego.nie przestaje pisać.W każdym jej dziełku.taka łagodna
a do serca trafiająca nauka,że chce się być dobrą.Jakże mi się podo
ba życie Kochanowskich w Czarnolesiu.takie spokojne,a czynne w miło
sci i zgodzie.-

Ah! nad ich głowami zaszumiała burza i grom uderzył.Ni ema trwa łego szczęścia na ziemi!
5-ty październik.
Minął już tydzień jak nic nie napisałam,nie migłam znaleść chwili wolnej.W pokoju nie mogę pisać - mama nie lubi - wynoszę się więc do ogrodu.Zrobił mi stoliczek z brzozy-kuzynek Ramski,który jest u Teofilów.Biedny chłopczysko,nanadto za mną wodzi wszędzie-a nie mam żadnej do niego sympatji,żal mi go.Otóż pod daszkiem który nakrywa,postawiłam ławeczkę i ten stolik,a na wierzchu próżnego ula ,mam schowanie na przybory do pisania.i dzienniczek.Jak kto furtkę otwiera - myk do ula z dzienniczkiem.Ważne mam teraz sprawy do zanotowania.Mama postanowiła sprzedać Dołęgę po różnych dysputach z Teofilem,które bardzo nie były bolesne bo to o mnie mama się troszczy.Teofil chce zaciągać pożyczkę.-jakoś nie darzy musię.-to wody zalewają,to znów co innego.Mama boi się i chce sprzedać,-Teofilowi oddać jego część a ze mną nie wiem ,-może w mieście byśmy mieszkały.-Zal mi by było bardzo Dołęgi.
6-ty
Mama nagle,zrobiła projekt wyjazdu do Krakowa na swoje imieniny Teofil skończył przybudowanie swego domu,chciał zaprosić kilkanaście osób-bylibyśmy się dobrze zabawili.-ale właśnie mama chchiała uniknąć tego ,oszczędzić mu wydatków.Wygodne teraz mają mieszkanie.Najwięcej podoba mi się pokój Teofila,ładnie sobie urządził.Na jednej ścianie wisi obraz ładny "Szpieg z czasów partyzantki,bardzo dobrze udany.Obóz,-na około dużego ognia spoczywają krakusy.Dwóch przyprowadziło szpiega,na którego gotują już postronki.-Groźna twarz dowódzcy,i i strach przed nim stojącego żyda,któren widać prawie jak drży,bardzo charakterystyczne.-Po jednej stronie obrazu torba myśliwska i dwie fuzji po drugiej dubeltówka ,pistolety,kruczczki.-On się też biedak nie może nimi nacieszyć,cały dzień by tam siedział.-
Listopad.
Dałam tytuł dzienniczka temu kajetowi,a to chyba miesięcznik, bo nie pisałam jak w październiku przed wyjazdem do Krakowa. Przyjechała z nami Julcia Nowińska.cioteczna siostra moja,ale o wiele starsza odemnie.Miło by mi z nią było.-nie mam nikogo do swego towarzystwa,a ona wesoła,zabawna tylko obraźliwa bardzo.Sprzeczać się z nią muszę o patrjotyczne sprawy,bo zupełnie innego ze mną zdania.Twierdzi że nie wybijemy się nigdy z jarzma,że nam i tak dobrze,a ja słuchać tego nie mogę,Unoszę się,zaczerwienię jak indyczka,nagadam co mi na myśl przyjdzie a potem przepraszać muszę,bo się nadąsa,nic nie mówi,a tego znów znieść nie mogę.Jak Teofil czasem nadejdzie,to się śmieje podburza jeszcze Julcię na mnie,ale potem mnie pocałuje.
10-ty
Był ju" kupiec jeden na Dołęgę,jakiś Romer,widać że mu się podobała,tylko o cenę jeszcze chodzi - ma jeszcze przyjechać z drugim bratem,czy ojcem.Może to będzie lepiej dla Teofila jak odbierze gotowe pieniądze,może wziąść za nie dużą dzierżawę,-ale jak boleśnie przywiązanej duszy do tego miejsca,słyszeć obcych ludzi rozbierających każdy szczegół ,najmniejszy dochód a może wkrótce odbierających wszystko i to rozgospodarowanych.-Teraz jeszcze gdziekolwiek wyjdę,wszystko mnie cieszy,bo to nasze.Te drzewa sadził mój ojciec,którego nie pamiętam,ale sadził pewnie z myślą że to dla dzieci.Gdy sobie wspomnę że już niedługu trzeba będzie upuścić na zawsze to miejsce,na płacz mi się zbiera-a chcę się z tem ukrywać-bo i Mama bardzo ,bardzo przykro sprzedawać Dołęgę,ale gdyby wiedziała że i ja na tem cierpię jeszcze by przykrzej było.-
15-ty
Przykry bardo dzień miałam.Rogaliński był z oświadczeniem od Mikołaja,wychwalał go bardzo i mamę która go lubiła do reszty podbił,szczególnie jak zaczął opowiadać jak on mnie kocha,że jak nie pójdę za niego to sobie życie odbierze.-Wymawiałam się że nie mam ochoty iść za mąż,że go mało znam,-lepiej poznać żeby mu pozwolić bywać.-Żałuję teraz bardzo ale nie mogłam się sprzeciwić mamie widząc że tak pargnie tego.

Może się przyzwyczaję do niego, abbo może mnie Pan Bóg wygawi jakim cudownym sposobem.
30-ty
Już takie widzę moje przeznaczenie, żebym szczęsliwą nie była Już podobną będę panią Mikołajową.-Mama nie da sobie wspomnąć żeby inaczej być magło. Jeździ teraz co parę dni. Upatruję w nim starannie jakich przymiotów, które by mnie mogły zająć. Dobry człowiek, dobry polak, maluje podobno ładnie. Chcę już uważać w nim przyszłego towarzysza życia-mówię, smieję się ale w sercu bardzo miciężko i smutno. Żeby kto zajrzał do mego serca ulitował by się nademną-ale nie otworzę go nikomu nawet Teofilowi.-na cóż by się to zdało, ujęli by się za mną i mieli by przykrość, bo mamę już nikt nie przekona. Poszła mama bez przywiązania za mąż a była szczęsliwa. Po cóż więc kto ma wiedzieć że ja go nie kocham. Jak zostanę jego żoną wszystkie siły na to obrócę żeby ani on, ani nikt się o tem nie dowiedział trudno to będzie ciężko ale mam w Bogu nadzieję że mi doda siły żebym jego uszczęsliwić mogła.
Grudzień.
Anusia ma córkę już trzecią. Poczciwy Teofil życzył sobie syna cieszyli się chociaż córka, taki wesoły aż miło. Jak ja też lubię jak on z czego kontent aż mi serce rośnie. Ja mogłabył żyć szczęsciem innych, jakby wszyscy koło mnoe byli szczęsliwi, zapomniałąbym o sobie.-
Grudzień
Przyjemne były chrzciny małej Maryni. Moje imię jej dali, żeby tylko była szczęsliwa. Nie było wiele osób, ale w dobrych humorach. Pan pułkownik Siemieński z córkami. pani Wulkoszowska z Marynią, którą lubię bardzo chociaż starsza o kilka lat odemnie zgadzamy się w zdaniach. Bo ją też poważnie mysliąca jestem osoba! Trzymali do chrztu maleństwo, Paulina z Ksawerem. Nocowali wszyscy, bo droga zła, a noc ciemna ale przesiedzieli i przegawędzili prawie do rana.
18-ty
Boże, Boże ratuj mnie, bo ja nie wiem co robić! Teofil zawołał mnie do siebie wiedział że mi się Mikołaj nie podobał, zauważył, że niby przystaję, ale żem zmizerniała, posmutniała. Przedstawił mi żebym się zastanowiła, i nie robiła ofiary ze siebie, żebym była nieszczęsliwa, ~~jeszcze~~ że jestem za nadto jeszcze młodą. Że mama sama póżniej żałowała by tego. W tem mama nadeszła, zobaczyła że jestem zapłakana. zgniewała się na Teofila że mnie podburza a on to z tak dobrzego serca robił.-Ah prawda że tą uwagą zamącił mi w głowie. Po południu przyjechał Mikołaj, nie mogłam się przekonać mówić do niego. On coś zmiarkował, ciągle wzdychał, i idjechał wcześniej. Żal mi go było ale i ja jestem pożałowania godna.
19-ty
Okropny przestrach mieliśmy wczoraj. Póżno wnoc ktoś zajeżdza przed Teofilów. Wszyscy już spali, ja tylko modliłam się jeszcze przy oknie. Jakimś przeczuciem serce zaczęło mi bić. Za chwili, przychodzi Teofil, pomieszany, blady. Była to p. Burzyńska która przyjechała przestrzedz, bo dowiedziała się od kogoś pewnego że mają Teofila w tych dniach aresztować. i wielu innych.-Cóż by to było za nieszczęscie! Przed paru tygodniami powierzył mi Teofil jakieś papiery żeby je dobrze schować. Nie napisałam nawet tego, boją c się żeby ktoś przypadkiem nie przeczytał. Teraz już spalone! A nikt by był nie znalazł. Z daleka od domu. Nie byłabym nigdy poszła sama, w nocy a wtedy pobiegłam nie myśląc o strachu. chociaż serce biło mi jak młotem. Wszystko wrzucił na palący się ogiem na kominku. Żal mi było tylę tam pięknych mysli musiało być.-Chciał utaić przed Anusią powód przyjazdu Nurzyńskiej, ale jej serce odgadło. płakała bardzo. Raniutko pojechał do Górki, naradzić się z Ksawerem, bo i jego mieli wziąść. Zdecydowali że wyjadą gdzieś dalej.-Na gwałt przygotowywało się do drogi, bieliznę prało, prasowało,-pakowało w tem niespodziewanie przyjechał szkolny kolega i przyjaciel Teofila którego 7 lat nie widział, Aleksander Babczyński, z sanockiego.-Takie serdeczne było przywitanie! Tej samej nocy mieli wyjeżdzać do jego rodziców,-ale wieczór przyjechał Ksawery, mówili coś długo i zdecydowali, że nie pojadą aż po ~~świętach~~ swiętach.-

21-ty
Przyjemny pan Aleksander,bardzo miły ma głos,ładne ułożenie wesoły,dowcipny.Wesoło teraz czas schodzi.Jest nas kilkanaście osób razem,w jednym i drugim domu.codzień przychodzą do nas albo my tam.Jest i Ksawery ciągle.Bawimy się w różne gry pisane,ruszane,mówione,karty-kabały.Nawet czego nigdy nie bywało,śpiewałam przy fortepianie wczoraj;modlitwę za Ojczyznę "Boże Ojcze Twoje dzieci,płacząc zebrząe lepszej doli" Dziś byliśmy na spacerze,śliczny dzień-tylko odwilż,przemoczyłam trzewiki.przyszłam przewdzaić i rozpisałam się.Mama pojechała do Zaborowa,Muszę już iść bo przysyłają po mnie od Teofilów.
23-ci
Zanosi się znów na nieprzyjemności a dla mnie na zmartwienie.Babczyński zaczyna,zanadto być grzecznym.Nie może go Teofil z tąd wyprowadzić,jak przyjdą.Ale mama nie tak go już mile przyjmowała jak z początku.Przyjechawszy z Zaborowa,wysiadła mama przed Teofialami,a tak cicho weszła żeśmy nie słyszeli.Zastała nas mama stojących przed Teofilem,który miał rozstrzygnąć żywą między nami sprzeczkę.o moją rękawiczkę którą znalazł i oddać nie chciał.Upominałam się jak o swoją własność a on chciał znaleznego.Wytoczył się proces,który wśród żartów i śmiechu przsszedł wszystkie instyncje z jego wygraną.Teofil przybrał poważną minę sędziego,a my z ciekawością słuchali wyroku.gdy mama nadeszła.Popatrzyła na nas surowo i wzięła mnie do domu.Wczoraj pojechał z nim Teofil do Dąbrówki na cały dzień.Dziś dopiero przyszedł,mama bardzo zimno go przyjęła,ale jakby tego nie widział,ciągle stał przy mnie gdzie się ruszyłam.
27-my
Już przyjechali,Teofil za dwa tygodnie ma wrócić i on powie dział że go odprowadzi.Ah Boże zachowaj.wolę nie widzieć go więcej.niż narażać na nieprzyjemności.Mama coś sobie uroiła do niego - może przez sympatję do Mikołaja.Mnie się podoba o wiele więcej,taki miły,łagodny ma wyraz oczu,mogłybym się zakochać a mama nie pozwoliła by nigdy.Zresztą,nie czas teraz o miłości myśleć.coś ważniej zego wysi w powietrzu.Kto wie co to będzie.Święta przeszły jeszcze dosyć wesoło.Kilkanaście osób było u nas na obiedzie.Ksawery,Teofil,Babczyński jedli w drugim pokoju,ale zaraz po pierwszych daniach przyszli.-On stanął za moim stołkiem i stał i mówił już ciągle.Cały wieczór jakoś się robiło że zawsze był przy mnie W.S.Szczepana już było smutniej - po południu byliśmy wszyscy w Zaborowie,wieczór jeszcze u nas na kolacji.Gdy odchodził mama ostrem tonem kazała mu oddać rękawiczki,a on tak się zmieszał jakby zbrodnię popełnił.Powiedział że nic niema przy sobie,że jutro odda,Ja się sama upominałam,ale tak prosił jakby o skarb najdroższy.Przed odjazdem przyszli jeszcze pożegnać się-oddał,ale jak mamy nie było jeszcze do ust przycisnął.-a tak mu ręka drżała jak się żegnał.Biedny!o że by już nie wracał.
29 grudnia.
O Boże Boże!co ja cierpię teraz ,tego nikt nie pojmie,kto nie doznawał nic podobnego.Nie wiem nawet z kąd wzięłam tyle odwagi,że stanowczo powiedziałam,że nie pójdę za Mikołaja Ojciec listownie oświadczył Mikołaja o moją rękę.Pisze że nie śmie przyjechać,że nie zniósłby odmowy,bo wie że Mikołaj by tego nie przeżył.Mama czyta głośno,patrzy na mnie,a ja nie mogę ust otworzyć,nie potrafię opisać co mi się działo w oczach zaćmiło,zdawało mi się że lecę z jakąś przepaścą. Dopiero gdy mama zabierała się już do pisania nie wiem z kąd zwiełam tyle odwagi,że krzyknęłam prawie "nie pójdę" i zaniosłam się od płaczu.Mama całowała mnie,klękała przede mną,żebym się zastanowiła,że nie był mi wstrętnym,że się przyzwyczaję.-Może rzeczywiście przed rozmową z Teofilem przed poznaniem B.byłabym się zdecydowała,-ale teraz nie mogę,nie mogę.Ale jak okropnie,jak serce boli widzieć mamę taką zmartwioną,a pragnąc każdą chwilę życia osłodzić.-Potem przyszedł p.Barczyński.Anusia moja droga,poczciwa,aż płakała nademną.Ledwie po kilkogodzinnych namowach odpisała mama że nie pójdę.

6/1846
Już drugi tydzień mija,od tych nieszczęśliwych oswiadczyn,a tak mi ciężko żebym już umrzeć wolała.Mama smutna rozżalona na Teofila i p.Aleksandra.a jeszcze jak na złość Ks.proboszcz opowiada jak Mikołaj desperuje.Przetrząsam swoje sumienie,ah czuję się niewinną zupełnie,nie okazywałam mu wcale żadnej przyjemności nawet.
10/1.
Przyjechał Teofil.ale i p.Aleksander z nim.Nie widziałam ich bo pojechała mama zę mną do Zaborowa ,szeidziałyśmy tam do wieczora,na drugi dzień zaraz rano do Pupadryny,a po jutrzę,mamy jechać do Krakową,na parę tygodni.-Polcią była u Teofilów,bo mnie nie wolno.Mówiła że bardzo i mało mowiący.-Więc i on cierpi przezemnie.
11/1.
Przed wyjazdem do Krakowa wysłała mnie mama z Polcią jeszcze do Ks.proboszcza,żeby się pożegnać a może jeszcze jakie pochwały o Mikołaju słyszeć.Tymczasem Teofil nie wiedząc żeśmy tam pojechały,przyjechał także z p.Aleksandrem.Mało mówił ze mną,tylko patrzał i patrzał.Nie smiałam oczów podnieść żeby nie spotkać jego.A tak mu się zmieniły przez tę pare tygodni.Tak smutno błagalnie patrzy na mnie . jakby o życie chciał prosić.Cóż ja pocznę biedna!Może kiedyś w dalekiej przyszłości ale tymczasem wyperswaduję sobie i zapomnę.
14
Już wyjeżdżamy-tylko jeszcze nie zaprzężono,muszę tymczasem i z tobą mój przyjacielu pożegnać się.Nie wezmę cię do Krakowa bi niemiałabym cię gdzie schować.-Wczoraz dziwny był dla mnie dzień,smutny,i wesoły.Rano miałam dużo roboty.Obszywałam mamie czepki,przyrządzałam różne drobiazgi.Przed południem,poszłam z Julcią na spacer bo dzień był sliczny.Przeszedłszy zastałyśmy Aleksandra.Wymknął się sam.do Teofila ktoś zajechał.Jak on się odważył.Mama w najgroszym była humorze.przykro mi byłoale w końcu i smiać mi chciało.bo.co tylko powiedział,chociaż najoczywotszą prawdę,mama wszystko zbijała.Po południu,wzięłyśmy się na dobre do pakowania.W jednym pokoju kufer,w drugim waliza,tam pudło.tu pudełko,Najednym stołku suknie.na drugim bielizna,Julcia z nami wyjeżdża,Pulcia tylko zostaje,na gospodarstwie.-W tem nóespodziewanie goscie zaczynają się zjezdzać Najpierw Ks.proboszcz,potem p.Winderpowa z corką,p.Lisicki nasi panowie zaraz też przyszli.Okropne zamieszanie,wszyscy schcą poma gać.Teofil przymierza kapelusze,smiech,gwar,a on korzystał z tego i zawsze był przy mnie ,-chociaż bojąc się mamy usuwałam się ciągle.Weselszy był.wypytywał gdzie będziemy stały,gdzie są Wizytki.gdzie Gotemmiscy.Ja bym była nie powiedziała ale Julcia wyrecytowała wszystko.Boję się żeby nie chciał jechać za nami.Co będzie dalej,co będzie z nami wszystkimi Bóg tylko wie.
19 luty
Przyjechałyśmy dzisiaj z mamą do Krakowa.Okropna była droga Na Podgórzu nie chcieli nas w puscić,ale cwencygiery wknięte temu i owemu pomogły.Zadymka i wiatr taki straszny,że konie iść nie chciały,skręcały się ciągle i o mało nas nie wyrwociły W Gdowie kazała mama zajechać do karczmy-a że wiatr nie ustawał musiałyśmy przenocować.Strach nas ogarniał,wiatr gwizdał, i wył w okna bił.Mimo to zagrzawszy się herbatą zasnęłam.Po połnocy może koło 2-giej budzi mnie mama,że okropny sen miała,Ledwie usnęła widzi szesciu zabitych młodych ludzi,między nimi Teofila ktory odzywa się "mamo ja już nie żyję"Zerwałam się serce mi biło okropnie,o spaniu już ani myslę.Modliłyśmy się i nie mogły doczekać rana.Ledwie troszkę zaswitało.kazała mama zaprzegnąć pojechałyśmy.Teofila nie ma musiał czekać w domu.chłopi go skarżyli że namawiał do buntu.Wczoraj w nocy mieli uderzyć na Tarnów.Noc taka była straszna,nic nie wiemy co się stało.

Anusia z p.Burczyńską pojechały do Konar dowiadywać się.O Boże Boże !biedny Teofil nie miał ze swoich nikogo-zdradził go syn wyrobnika,którego ojciec służył jeszcze u Daleki.i musi z mamą ktoremu Teofil tyle robił dobrego.Co za człowiek!jak to boli.

20/2
Nic jeszcze nie wiemy,-w Konarach nic się nie dowiedziały. Chłopi trzymają wartę po gościńcach,nie puszczają nikogo,zamiast pomagać,przeszkadzają-co się będzie działo,Boże zlituj się.
25.2.
Skończyło się-pamiętne słowa Pana naszego,-i my je możemy powtórzyć,bo jeżeli godzi się porównać powtarzamy Jego męki.Wscie kłe hardy w cepami,widłami,napadając bezbronnych,biją mordują odwożą do cyrkułów,a tam im płacą.O przeklęci,na wieki przeklęci w których głowach rozwinął się ten pomysł.Ale nie,to nie podobna,żeby człowiek chrześcijanin,mógł coś podobnego wymyśleć samo piekło musiało im podać.Tak obłąkać ciemne zmysły tylu ludzi,porobić zbójami,mordercami,swoich braci,swojej Ojczyzny, to okropne.Jak oni są ciemni,jak poprzewracane mają w głowach że to ich panowie mieli zabijać.O Boże za co nas tak karzesz! Na nas,przed paru dniami,napadła Zaborowska gromada.Anusia już była u nas.przeniosła się z dziećmi,żeby nam śmielej było.Koło północy pierwsza usłyszała brzęk szyb w swojim domu,i zaraz okropny hałas na dziedzińcu.Wystraszyłyśmy wszystkich z łóżek ledwie narzuciły na siebie ,już nasze okna się trzęsą i rozlegają głosy,otwieraj,otwieraj.Ledwie mama zaświeciła świecę już drzwi siłą wyparte otworzyły się i jak wzburzona fala gdy zrobi przerwę cała masa ludu wpada do pokoji i wywijając pałkami ,cepami,kosami,mało gdzie broń gdzie polacy?będziemx rewidować.Jak szaleni latają po pokojach,jeden drugiego popycha bo ledwie pomieścić się mogą.Każdy woła o świecę,otwierają szafy,komody,w yrywają widłami posadzkę i zabierają wszystko co który może.A my struchleli,tulimy się do siebie,dzieci pobudzone płaczą.-Rano już przyprowadzli tamtejszego stolarza,lokaja i kucharza,naszych wsiowych,tylko poprzebieranych w surduty powiązanych,-i furmana Teofila Puschla który zawsze jeździł z nim i zaczęli ich bić,wysunęłam się naprzód-prosząc i całować po rękach chciałam żeby nie bili a jeden zamierzył się na mnie kosą,mówiąc"pójdziesz rebelantka,bo ci głowę utnę"Byłby to pewnie zrobił i byłabym już nie cierpiała ale biedna moja mama chwyciła mnie za rękę i nie puściła z pokoju,Ledwie serce nie pękło słysząc tą rozhukaną tłuszczę jak dawają rozkazy naszej gromadzie,która zebrała się także na dziedzińcu żeby tak dalej szła rabować,bić i odwozić polaków do cyrkułu,bo im tam zapłacą za głowę.W sobotę,niedzielę i poniedziałek byłyśmy zupełnie na śmierć przygotowane.Co chwila przychodził któryś z naszych ludzi ostrzegać,Przecie oni lepsi jak inni.Kilka tylko poszło na rabunek do Stralec.Ostrzegali nas,że zaborowianie będąc w Tarnowie widzieli pozabijane kobiety.dowiedzieli się że wolno zabrać wszystko.A nam zostawili krowy,~~krowy~~ konie,i co było w spochrzu i zbierają się jeszcze raz przyjść zabrać resztę a nas zabić.Uciekać nie podobna,bo na drogach zabijają.Z resztą nie ma oczem,bo wszystkie pieniądze i rzeczy zabrali.Dzieci małe to chociaż mleko mają.Piastunki pouciekały,bojąc się że je zabiją.Ledwie uprosiłyśmy mamkę malutkiej Mani,że na noc została.Budząc się rano,rozglądam się najpierw czy na tym świecie jeszcze jestem.Śpię tak mocno,że mogliby mnie śpiącą zabić Ostatki 1/3.
Okropbe przedtsawie nie odbyło się w kościele.Nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu,mnóstwo ludzi,Nagle wszczyna się hałas,krzyk,chłopi czapki na głowę i uciekają wszystkiemi drzwiami.Po konfesjonałach ,do okien się wspinają i uciekają baby za nimi.Słychać tylko głosy,"walą się walą,My Myśmy w ławkach struchlały,myśląc że kościół sięрali albo kozacy,czy tatary już go obstąpiły,a to weszło do Kościoła dwóch surdutowych może niemców z Bedłoma a ktoś podszepnął że Polacy idą i takiego popłochu narobili.Na złodziejach czapka gore. Ale jakie to boelsne.Wendorfowa której męża zbili bardzo,zrabowali także a jego zawiezli do Bochni,dostała pomieszania zmysłów chce pomagać Księdzu kończyć nabożeństwo-śpiewa Dominus-Straszne rzeczy się dziejąa o Teofilu nic nie wiemy,żadnej komunikacji z okolicą - nigdzie nie puszczają.
Marzec.
Nigdzie nic dobregosame wiadomości jedne okropniejsze od drugich Wszędzie tak mordowali,Krew strumieniem płynęła przed cyrkułem

w Bochni,w Tarnowie,Trupów zdartych bez trumien,bez pogrzebu ciskali do dołów.Może i Teofil był mi,dzy nimi.Ale mówią znów że go widzieli przebranego za chłopa że uciekł za Wisłę-inni że widzieli przywiezionego do Tarnowa zbitego,że go zamknęli inni go widzieli w Bochni,ale nie można dotrzeć,widzieć tego kto go widział.Serce drży na tą myśl ,wyobrażając sobie jak bili a może zabili.Biedna Anusia,rozpacza,czasem znów się pocieszą a może uciekł.a może zamknięty.
Co zameczarnie nic,nie wiedzieć co się gdzie dalej dzieje? co w Krakowie?w.Królestwie,żadnych gazet,żadnej komunikacji Wczoraj słychać było strzały armatnie.Za każdem uderzeniem wszystkie nerwy drżały.Może to nasi padają,a może odebrali armaty i biją nieprzyjaciół.Może jaka pociecha zabłyśnie o Boże Zlituj się.

26/3

Jakże to trudno oswoić się z nieszczęsciem.zdaje się że to wszystko nie może być prawdą,że to sen trapiący.Czy mógł zginąć Teofil pod cepami?Taki młody.silny, taką okropnąsmiercią. Jeżeli musiał zginąć,czemuż nie na polu bitwy,od kuli nieprzyjacielskiej.ale od własnych braci,dla których o wolność swobodę poswięcał się.Tylu ludzi z takim zapałem tak marnie poginęli w samym kwiecie wieku,Może i on także zginął.!O Boże jakżeś nas ukarał.-A może Pan Bóg nas tak doswiadcza żeby w przyszłosci umieliśmy cenić wolność i byli jej godnemi.Tylkocierpliwosci!Zebym mogła przejąć na siebie cierpienia drugich mi osób Mamy.Anusi,O biednej biednej Anusi.Ona go tak kochała.Nie ma dość wielkiej ofiary ,której bym z ochotą nie zrobiła,żeby jej przynieść ulgę.-Dałabym się zamknąć na całe życie.żeby on wrócił.do niej do tych biednych dzieci.-Ale to próżne nieziszczone chęci moje,jak go zabili,już nikt go nie wskrzesi.

30/3

Pan Bóg każe odpuszczać nieprzyjaciołom i kochać ich - ależ to niemozlowe ja ich tak nienawidzę,tak nienawidzę tych niemców,o ile kocham samego Boga.Osobistą krzywdę największą można odpuscić.Ale całemu krajowi tylu miljonom ludzi,to nie podobna,tego nie wymgają.Boże.bo to jest nad siły.Uciekłabym gdzieś na koniec swiata,między dzikich ludzi, żeby nie widzieć wesołych twarzy tych niemców.którzy tu przyjeżdzają na jakieś komisje ,-i tych chłopów,których tak dawniej lubiłam,w każdym widzaiłam brata,Cieszyłam się jak mała mnie posłała z lekarstwem albo posiłkiem,a oni nas zgubili Zeby nie chłopi wszystko byłoby dobrze,poszło.Tak mało wszędzie było wojska,i to tak znużone,że byliby uciekali jak zające i poddawali się wszędzie Ah ta głupota straszna,ta zapamiętałość wsciekła,tyle nieszczęść sprowadziła na kraj.Czemuż oni tak ciemni i nic nie rozumieją.

Kwiecień.

Wiosna,Jakże ja ją dawniej lubiłam.Zdawało mi się że każde zmartwienie byłoby mi znosniejszym na wiosnę że ta pogoda słońce zdradzająca się natura powinny wlewać spokój w duszę człowieka.A teraz przeciwnie jeszcze okropniej.Nie chce mi się wyjść z pokoju,czy podobno,żeby nic się nie zmieniło na swiecie,żeby słońce tak jasno swieciło,żeby ptaki tak wesoło spiewały,-kiedy tu tyle zbrodni okrucieństw,tyle krwi wylanej,tyle łez tyle nieszczęść.To chyba szyderstwo,wzsystko powinno być czarne.Ale są jeszcze ludzie szczęsliwi i niewinni tych łez co płyną.
Nigdy nie zobaczymy Teofila,to się zdaje nie podobnem do prawdy Mnie się ciągle zdaje,że go gdzieś zobaczę ,że dowiemy się coś o nim.W kosciele,ile razy kto drzwi do zakrystji otworzy,zdaje mi się że to on,zawsze tam stawał.Jak odjeżdzamy z kąd do domu widzę go w szlafroku,w czerwonej czapeczce,z fajką na długim cybuchu.wychodzącego naprzeciwko.jak i Anusia z nami jechała on ją tak kochał.Biedna bardzo nieszczęsliwa,jak ona teraz cierpi a ja nic poradzić nie mogę,nie ma nawet słów pociechy. Jak je okropnie jest patrzeć z tąd na swój dom,który rak lubiła,pustką stojący z powybijanemi oknami.Chodzi tam czesto,błąka się po pokoikach.-Idę za nią żeby ją z tamtąd wyprowadzić,bo słabe ma zdrowie,jeszcze się rozchoruje a mie także ledwie serce nie pęknie.
Mama biedna chociaż rozpacza także,ale chce się zając gospdarstwem.-Anusia nie zdolna do tego,ale w spochlerzu pustki,nie ma czem siać.

16/4
Gdyby to wszystko nie było tak bolesne,można by się usmiać z tych ludzi,co oni już wyrabiają a wygadują.W jednej wsi w ta nowskim ,gdzie zabili.czy odwiezli księdza,z drugiej zabrali gwałtem wikarego,kazali mu odprawiać nabożeństwo a kadzić kropić wodą dużo,a płacić chcieli zrabowanemi pieniądzmi. Ale ksiądz,nie dowierzając im uciekł w parę dni do Tarnowa. Jedną z pań Boyszowych zrobili pisarzem gromadzkim.Inną znów Szela największy zozbójnik wziął pd- pod swoją opiekę,zabiwszy jej męża i synów.Niesz czesliwa kobieta,musiała słuchać opowią dania,gdzie i,jakim sposobem kogo zamordowali.O Kutarskim kto rego zabili mówią że miał być królem że miał już uszytą złotą koszulę.Przywozli do cyrkułu zrabowane samowary,za jakieć narzędzia niebezpieczne,a nuty,desenie za spiski rewolucyjne.
15.
Jakże mocno żałuję ludzi którzy nie mają wiary.tej największej ulgi w nieszczęsciu.Zdaje mi się żeby nie ta pewność że to życie,chociażby najdłuższe,przecie się skończy.w wieczności znów się zobaczymy.i nagrodę odbierzemy,nie podobna by wytrzymać.Tak teraz okropnie żyć.czuć,myslеć.Bluznierstwa zasuwają się same.Boże!kiedy odebrałeś wszystko nawet,nadzieję,czemu zostawiłeś uczucie,nie zamienisz serc w kamienie.Wspomnienie na przyszłe życie uspokaja,skłania do cierpliwego znoszenia krzyża jaki Bóg zesłał.ó
16
Gazety,upragnione gazety miałyśmy.Ręce drzały czytając-ale po targałam ze złości.Same potwarze,kłamstwa,Naszą najswiętszą sprawę nazywają "zbrodniczemi zamiarami" w najczarniejszych wstywiając kolorach.Jakimże piętnem nac chować ich podstępy Żeby ten rząd jedną zbiorową twarz,naplułabym mu w oczy ,i te oczy wydrapała.
18
Węnderfowa umarła,Szczęsliwa skończyła cierpiećmale biedne córki,biedny mąż,nie zastał jej już jak go puscili.Doktorzy osądzili że jego widok mógłby jej zmysły przywrócić.Córki podawały prośby,błagały,żeby tylko na parę dni go puscili. Stra yczłowiek nie mieszał się do niczego,Ale nic nie uzyskały,jeszcze ich za drzwi wyproszono.Co te cowrki wycierpiały patrzeć na takie męki matki,a nie mядz nic poradzić. W napadzie szaleństwa musieli ją wiązać do łóżka,i jeszcze trzymać mocno,bo gryzła siebie i wszystkich.Zdaje mi się że nigy ten obraz nie wyjdzie mi z pamięci,choćbym sto lat żyła. W parę ytgodni po tych rabunkach ,byłyśmy w kosciele,a po mszy św.wstąpiły na plebanję.Nagle wpda Józia Windorgfówna blada jak trup,zamaczana.klęka przed ks.proboszczem,żeby jechał d je matki bo umiera .Ale ks.Ujejski wiedząc że obiąłk a na posłał tylko.ludzi i konie którem i Józia pojechała.Nie długo,przywożą ją nagą,pokaleczoną.zakrwawioną.futrem tylko o winiętą i powiązaną.Z twarzą sinąz włosami zozczochranemi i spiewającą krakowiaki.Ledwie kilku ludzi z pomocą córek zdjęli ją z mara,i złożyli w szpitalu.Opowiedziałay,że chciały przyjechać na plebanję żeby się co dowiedzieć,ale na błoniach dostała takiego paroksyzmu że wyskoczyła z woza,potargała na sobie wszystko i ucuekała po wodzie i ludach.ledwöö ledwie zdcałali ją chwycić i z pomocą nadeszłych ludzi powiązać. Parę dni leżała w szpitalu,żeby c kolwiek ranom ulżyć.Odwiedzały my ją i przynosiły co mogły do jedzenia.Zaiwezli ją potem do Bochni i tam umarła.
20
Wszyscy się boją,niemcy i chłopi,nie iemy kogo.chyba własne sumienie ich straszy.Kto jeszcze żyje,i może wyjść do miast. Pani Niedzielska z Zaborowa przyjechała do Bochni.Ma brata komisarza przysłał jej kilka żołnierzy dla eskorty.Pani Wilkuzowska w Marynią wyjechały do Tarnowa.Chłopi mówią że w wielki piątek pójdą z pałkami do koscioła ,bo coś będzie. Pewnie duchy pomordowynxch wystąpią.My nie wyjedziemy nigdzie dzieci drobne potrzebują wygody,mleka,Ileż by to kosztowało żebyśmy wszyscy wyjechali .A to resztę rozdrapali Niech się dzieje wola Bożaa

Wielkanoc
Jakaż radość.nadzieja wstępuje,Gdyby to tylko prawda było Teofil najdroższy nasz żyje.Na rezurekcje modliłam się tak gorąco za wszystkich nieszczęśliwych.Za kraj nasz biedny,żeby zmartwypowstał.Po nabożeństwie oddaję Anusi list z Tarnowa od p.Puchalskiej w którym donosi,że jednej z jej znajomych pisał,brat ksiądz z za Wisły,że Teofila widział,że z innymi wychodz cami galicyjskiemi dostał się do Kielc,gdzie rząd łagodnie się z niem obchodzi i pozwala na pobyt.Bojemy się jeszcze cieszyć,ale to już tyle głosów na to się zgadza.Nie możemy sobie dać rady z niecierpliwości.żeby coś pewniejszego dowiedzieć się.Anusia jedzie do Krakowa,bierze z sobą Julka zostawi go u Skilskiej żeby się już uczył.Biedny chłopczyna płakał wyjeżdzając,co go też czeka na swiecie,na jakie męki urośnie.?
Maj
Wszystko co dawniej było przyjemnem,teraz jeszcze większy żal wzbudza.nic tak zawsze cieszyły gdy dobijały do gniazda. Teofil nieraz zwoływał nas do okna żeby się przypatrzywać. I teraz już przyleciały,równie walnię,równie szczęsliwie,jak były,a w naszym kraju taka okropna różnica.!Na piszczałkach już grają-tak lubiłam słuchać.-myśl biegła gdzieś po tych łanach wysoko,a co ziemskie znikało.Ale teraz ból zanadto głęboki żęby mógł zniknąć,i smutniej jeszcze bardzo smutno. Słowików tyle jak jeszcze nigdy nie było,cały dzień spiewają w olszynie,a wieczór przylatuje jeden pod samo okno,i jakby chcąc pocieszyć.latając przez całą noc wyspeiwują,a inne odpowiadają mu z olszyny-aż spać nie można.Takie cudne teraz noce,wiosna w całej pełni.Swiat tak piękny,mój Boże dlaczego na nim tak źli są ludzie.
21/5
Nie wolno prawdy mówić w Galicji.W mało nie dostałam się do kozy .-to by było zabawne,ale biedna mama dopiero by się na trapiła.Przyjechało jakieś niemczysko z oficerami dla nakazania pańszczyzny.Zdecydowali się pić kawę.Dotąd żaden niemiec nic u nas nie jadł ani nie pił bojąc się trucizny.Przy kawie pan oficer rozwodził się na swojem czynem bohaterskim że uratował jakąś panią z rąk chłopskich.Ale podejrzywając ją że go chciała otruć kazał ją aresztować.Zaczął wygadywać na lekkomyślne postępowanie polaków ,zacisnęłam zęby i słuchałam cierpliwie ale jak powiedział że są tchórze ,że z pod Gdowiec uciekali chocia"ż że żołnierzy autryjackich było tylko 60 a ich blizko 200 nie mogłam wytrzymać.Przepraszam powiedziałam ale nasi nie byliby uciekali,nie tylko tak przed tak małą ale przed dziesięć razy przewyższającą liczbą austr.żołnierzy gdyby nie kilka tysięcy chłopów.Ale austryjacy przed kim uciekali z Krakowa,z Wieliczki z Bochni,Tak się szwab rozłoscił myślałam że pałasza na mnie dobędzie,ale kto wie czy bym nie była odebrała.Od nas pojechali na plebanję,i tam dopiero wygadywał że polki są jeszcze wiecej winniejsze.niż mężczyzni. że gdyby nie jego wielki charakter,który kazał mu mieć wzgląd na mamę,i na moje młode lata byłby mnie chociaż na rok do koza wpakował.
30.5
Anusia nic nie pisze.nie wiemy co się z nią dzieje.czy się dowiedziała co pewniejszego o Teofilu.czy nie zachorowała sama Jakaż okropna taka niepewność.Jakoś czasem jeszcze znośniej spokojniej-jakaś nadzieja ożywia.ale często rady sobie dać nie mogę,miejsca nigdzie znaleść .Gdzie Teofil.Gdzie Aleksander?czy żyją?chciałabym już sama umrzeć.ale mama biedna mama tyle już cierpi trzeba żyć,może potrafię jeszcze ulżyć mamie Anusi,jej dzieciom.
Czerwiec
Byłam w Krakowie z p.Burzyńską,wyprawiła mnie mama żebym się trochę rozerwała.Ale jak się tu rozerwać,O Teofilu nic dojść nie można.wszystko się rwie,każdy mówi z pewnoscią,ale jak się bliżej dochodzi,pokazuje się że same bajki.

Rozpisali listy w różne strony,do Królestwa.Jeszcze nadzieja nie podobna jej się wyrzec.Nasłuchałam się o tych kilku dniach szczęśliwych,jak wojsko wyszło z Krakowa.Każdy musiał mi opowiadać.Otemuż nie byłam tam.Taką radość można zachować w pamięci.Przywiozłam sobie chorągiewkę.Stałam w klasztorze św. Jana Anusią i p.Bielską.Ileż to odmian od ostatniego z nią widzenia,od tego kuliga.Z tylu dzielnych krakowiaków nie ma już żadnego wolnego.Jedni we Francji.Ekielski także,drudzy w Prusach,Kilka uwięzionych w Krakowie,na Wiśniczu,Inni poginęli.Brat cioteczny Anusi zginął pod Gdowem matka jego umarła z rozpaczy.jednego tylko miała.Takie nadzieje rozprysły się jak ban"ki mydlane zostawiając tylko łzy i rozpacz.Wszysvy w Krakowie od dziecka,które mówić zaczyna jak kto może i umie okazują swą nienawiść tym przeklętym niemczyskom.Żadna polka nie patrzy na nich,Na zamku nie byłam,drugi nasz Wawel zapchany żołnierzami ale umierają bardzo,coś ich tam straszy,mówią że cień Królowej Jadwigi .O Jadwigo!Sobieski!czemu pozwolicie tak plugawić naszą siedzibę ,niegdyś tak swietną,a teraz! O Kazimierzu Królu chłopków czemu noe uprosisz u Boga zemsty za schańbienie twego ludu,z którego zrobili morderców własnych braci,maszynę nie dające się dźwignąć biednej naszej Polsce Miałam także w Krakwoie przykre dla mnie wypełnić dla mamy zlecenie.Napisała mama listy do Muszyn"skich jako krewnych Kurznickich w których opisała nasze położenie,po zrabowaniu że nie mam czem siać co jeść.i za co kupić żeby przyszli w pomoc.Kazała mama żebym koniecznie sama te listy zaniosła.Wolałabym była głodem się zamorzyć jak iść z temi listami.ale o to nie o mnie tylko idzie.A mama,Anusia,dzieci,Teofil zaniedbał zupełnie gospodarstwo,oziminy nawet nie zasiał,cóż miałam robić .P ani Ekielska poszła ze mną.Na drugi Muszyński do klasztoru przysłał 200 Zł.Kurniccy obiecali później.Dowiedziałam się także że był zbity,zamknięty,przynajmniej żyje.

12/6

Byłam w Tarnowie.o miło tam teraz.każdy kamień krwią braci oblany.a po nich depcą ci którzy tak piękne wydali rozkazy i ci którzy je wykonali.Nasłuchałam się tyle razy słyszane już okropności ny myśl których,w głowie się miesza,serce bić przestaje.W tę noc pamiętna nikt nie spał.jedni ze strachu drudzy z niecierpliwości.Wszyscy byli przygotowani,niemcy do ucieczki.nasi do dzieła.O już miało się zacząć.każdy tylko słucha,ale mija druga,trzecia,czwarta,cicho i cicho.i już rano nic nie słychać.Nikt mojąć nie może,co to znaczy,Kobiety idą do kościoła.do Bernadynów,pytają gwardjana,a on ich uspokaja może za chwilę będą nasi.I za pół godziny są.ale ich trupy,a za niemi rozjuszone tłumy,spienione.zbrudzone nie podobne do ludzi,a starosta im płaci,dziękuje,chwali.Och co za widok.zdolny zadowolnić samych szatanów.Koło okien jednej z pań kilkunastu chłopów na powrozie skrępowanego młodzieńca może 18 letniego w letniem surduciku,i zapami tałością okładali cepami.a on tylko tak miłosiernie oglądał się że i kamień by się poruszył,ale ich bynajmniej.Wyobraziła sobie Chrystusa Pana jak żydzi prowadzili na górę Golgotę.W kilka dni poz.wolili odwiedzać rannych.Wszystkie na wyscigi biegły czem która mogła,nieść ulgę tym nieszczęsliwym.-W sali Kamienibrodzkiego był szpital tak zapełniony,jeden koło drugiego leżeli w największych cierpieniach.tak poranieni,że poznać nie było można,czy to człowiek,Ale ani jęka,ani skargi nie słychać było,Mówiła że nie podobno wyobrazić sobie. jak to niema boleść rozrywała serce.Zaraz też zabronili kobietom wstępu,dla zbytniego ich płaczu,Wszystkie hoetele.i kilka jeszcze kamienic zapchane więzniami.Na ulicach aż czarno,bow wszystkie polki w żałobie,a która w kolorach to zaraz poznać że niemka.

Lipiec.Anusia pojechała Do Krakowa.na kilka tygodni.wzięła starsze dzieci,tylko mała Mania została.Dzein swych imienin nie chce tu przepędzić.gdzie tyle bolesnych wspomnień.ale mnie smutniej jeszcze będzie,Mama zajęta gospodarstewem, często w polu,a ja nie ma co czytać.a nawet nie mogę.Szyjąc przesuwają mi się w mysli straszne obrazy rzesi to znów ale zarazem i smutne wspomnienia pobytu mego w Krakowie ,-o którym nie wspomniałam tu jeszcze bo zaskoczyły zaraz po powrocie

do domu.ważniejsze wypadki,Muszę kiedy uporządkować sobie w głowie i zdać sprawe z wypadków i wrażeń doznanych,Ale nie dziś jeszcze.

18.

Nadzieja,znowu nadzieja,Sędzia Czechowski którego w tych dniach puscili słyszał w Bochni,że z Prus przyszły zapytania,czy Teofil Pikuziński jest tutejszy.Więc by on tam był/!Boże żeby to prawda była.żeby można było o tem donieść biednej Anusi.co by to za radość była.

20c

Wszystko znika,jak błędne ogniki ukazujące się z daleka.Pisali znow że lisniczy Lisowski widział Teofila w lesie wokowskim Zyd arendarz znow mówił że słyszał od przejeżdzającego żyda co jest na Węgrach.W sobotę koło Bochni już nie zabijali,las wokowski na trakcie do Węgier,Tak się to zdawało podobnem do prawdy.Człowiek chwyta się choćby małej iskierki nadziei.Mama zaraz pojechała do tego lesniczego lecz on powiedział tylko wstąpiła do niego panna Gniwińska jadąc do lasu z żywnoscią bo słyszała że tam jest Teofil.i kilku innych.Szukała po całym lesie,i nie znalazła nikogo.Nadzieja znów zgasła,Cóż donieść mamusi?Pewnie on już nie żyje!

1/8

Od wspomnianego mego wyjazdu z mamą do Krakowa upłynęło już pół roku a jeszczę nic o tem pobycie nie napisałam.ale wobec strasznych wypadków,jakie spdały na kraj cały,nie godziło się wspomnieć osobistych przyjemnosci.Teraz siedząc sama bo mama do Tarnowa,starać się o pieniadze.których brak wielki,uprzyto mniałam sobie te chwile,bo to może jedyne były jasniejsze w mem życiu.Zajechałmy do babuni Bratkowskiej,która nas o otwar temi rękami przyjęła.Co dzień wychodziła gdzie,albo z mamą albo z Gotenbiowskią,W sobotę wieczorem wracam od nich ze słu żącym a z hotelu wychodzi Babczyński.Przeszłam prędko udając że go nie widzę.Fransiszkowi tylko parę słów powiedział.Przera ziłam się jego pojawieniem,wiedząc co mnie czeka,ale powiedzia łam nic,W niedzielę na wieczór proszone byłyśmy do Szporów senatorów,miałam być z Gutenbiewskimi.Zwracamy z koscioła a babunia nam mówi że był z wizyta Truskawicki,były sędzia nasz ze Szczawnicy,z Drobczyńskim.Mama spochmurniała.Po południu wybieram się już do Gutenbiowskich idzie znów sam B.Mama była nie grzeczna dla niego i na mnie się gniewała po jego odejsciu a przecież ja mu nie kazałam przyjeżdżać.Już nie chciała mama pozwolić żebym szła na ten wieczór,tylko babunia uprosiła. Odwiozła mnie mama sama,i zaraz rano po mnie przyszła.Przyje mny bardzo dom Szporów,bez zbytkownych występów dają co nie dzieli wieczory i bawią się doskonale.Rodzina cała kilku synow jeden gra na skrzypcach,drugi na fortepianie,jest muzyka domowa.Na kolację była kiełbasa,pieczeń cielęca,z kompotem i pączki.Bawiłam się niby dobrze,bo tańczyłam bez przestanku aż pani Szpurowa upominała młodzież że nie uważają na moje zdrowie i że inne panny siedzą.Obsypywano mnie komplementami ale bo to nowość bawi.Pomimo to,smutono mi jakoś było.W ponie działek spałam do południa,i nie wyszłam nigdzie.We wtorek za prsiła nas babunia Papruska na obiad,siedzimy przy stole ktoś dzwoni,chłopak wbiega,że jakiś młody pan,czy prosić. Babunia właśnie spodziewała się kuzyna,Mieruszowskiego,z Kró lestwa.Wschodzi.-ten sam wzrost tak ciemno zarasta,babunia ma słabe oczy wyciąga do niego rece.Jak się masz Kochanku,dobrze żeś też przyszedł.Ale mama poznała pomyłkę.bo to był B.z gnie wem odsuwa stołek i mówi.To raz niegrzeczność podczas obiadu wschodzić.w jakim celu pan nas przesladuje,On biedny zmieszał się aż zbladł,przeprasza babunię.że nie wiedział,że już wy- jeżdzą.chciał się zapytać czy nie mamy co od Teofila.że wstąpi do Dołęgi.A ja ledwie łzy mogłam powstrzymać.tak mi go żal było.Babunia bardzo grzeczna była,wypytywała,o Lwów bawiła swemi podróżami do Wiednia ,Karlsbadu,On też bardzo wdzięczny był babuni,Ale za co go mama tak nie lubi,nie mogę pojąć.Zdaje się może mamie że wszedł w drogę Nikołajowi.któ ry się znow zdawał mamie ideałem i szczytem sczęscia dla mnie,Nie pojechał nigdzie,ale nie bywał tylko u Gutembiowskich

których prosił żeby nie mówili mamie że jest.Co wieczór jak się ściemniło przychodził na dziedziniec klasztorny ,bo tam u wbzy tek babunia mieszkała.przepłacał koscielnego że czekał z zamknięciem furtki.Karnawał,bale,reduty,teatr,a on ziebnął za oknem żeby mnie tylko widzieć.Tak przeszło kilka dni,Nigdzie nie pozwoliła mi mama wychodzić,a wieczór byłam jak na torturach Nie wiedziałam jak sobie radzić żeby mu wyperswadować żeby od jechał nie tracił próżno pieniędzy.i zdrowie,Byłam jak łódka na wzburzonym morzu,bez żadnego sternika,A jak to boleśnie mając matkę którą tak kocham,a która prze jakieś uprzedzenie i zbytek lękliwosci o moje szczęscie.nie może mi być prawdziwą podporą .Gutenbiowska była jego powiernicą,przyszła raz powiedzieć mi w sekrecie że on nie odjedzie dokąd z mych ust n nie usłyszy swego wyroku,żebym koniecznie wyszła z nią na dziedziniec.Mimo mojej checi prawie mnie wyciągnęła.było to już późno mama wiedziała że o tej godzinie furtka już zamknięta. więc mi nie broniła bo wieczór był ciepły,odwilz.Zaczęłam mu wystawiać niedorzeczność jego postępowania,prosiłam żeby odjechał,że się będę gniewać jeżeli jeszcze raz tam przyjdzie,jeżeli jutro zaraz nie odjedzie.Więc pani chce żebym się ustąpił więc i pani mnie nie nawidzi.I upadł na kolana,chwycił ręce mo je o pani mniej litości ,nie odbieraj mi całkiem nadzieji ś tylko iskierkę nadziei a zniosę wszystko,będę czekał.cierpiał Teraz zbliża się czas w którym będę mógł albo zginąć albo ukazać się godnym ciebie,tylko troche nadziei.wzajemności. Tak całował moje ręce tak błagalnie patrzył.a ja nie mogłam znaleść słów odpowiedzi.W głowie mi się mieszało,mama nigdy nie pozwoli czemuż go łudzić.choć serce rwało się.W tem drzwi od pokoju skrzypnęły.jeden uscisk ręki i wyrwałam się przestraszona.Cały wieczór nie wiedziałam co się ze mną dzieje.powiedziałam że mnie głowa boli,siedziałam w drugim pokoju w kąciku i płakałam.cicho.-Jakie pragnęłam Teofila jego zdrowej rady ale i jego nie było.W kilka dni dopiero wilja mòich imienin przyjechał.spotkałam go na miescie idącego do nas,Opowiedziałam mu na prędce wszystko,żałował mnie bardzo,Powiedział że wybaczy Aleksandrowi za bral cierpliwości i taktu.Wypytywałam go co tam w galicji słychać.czy kupca nie ma na Dołęgę.A Teofil mówił"tak pamiętam każde jego słowo-jakbym przeczuwała że to będą ostatnie.Mówił "Dołęgi sprzedawać już nie czas chwila powstania bardzo blizka.Zadrżałam z przestrachu i radości,taką wiarę miałam w dobre powodzenie naszej sprawy .że nawet nie przypuszczałam innej mysli do głowy.Przestrachem przyjęło mnie niebezpieczeństwo na jakie muszą być narażeni najdrożsi mi i wszscy razem bracia.Ja bym była chciała żeby z naszej strony żadna nie pądła ofiara.Mój Boże a tu tyle,tyk okropnych i jeszcze naprożno.Mówił o interesach,że nie wie co począć komu oddać gospodarstwo,Mówił mi żeby prosi Mamy żeby została ze mną w Krakowie,że i Anusię z dziećmi przyszłe Przyszedł do nas ~~czas~~ ale na krótko, bo jechał do Płazy do Ekielskich.Tymczasem w dzień moich imienin przychodzi B.do B Babuni złożyć mi swoje życzenia.Mama zanadto była zajęta my mysla o Teofilu i nie spytała go nawet z kąd się wziął czy przyjechał znowu.Na obiedzie byłyśmy u babuni Papruskiej Gutenbiowscy także.Alcia bawiła się moją ręką.zdejmowała mi pierscionek i jedną plecionkę w moich włosów na złotej obrączce zostawiła na swojem palcu.Gutenbiowski zaproponował mamie że ładną sztuką grają w tearze,żeby mi mama na imieniny zrobiła tą przyjemność.i poszła do teatru,Ale mama nie miała już ochoty,wyprawiła mnie z Gutenbiowskim.Zaraz spotkaliśmy Aleksandra który czekał na ulicy,poszedł z nami do teatru. Po 1 szym akcie przyszedł do loży i,przesiedział do końca. i odprowadził do domu.Na drugi dzień już z pewnoscią miał odjechać.Teofil wstąpił.jeszcze powracając z Płazy.ale krótko smutny był bardzo,Dał mi na wiązanie pierscionek szafirowano emaljowany,jakaż to droga dla mnie pamiątka.Na drugi dzień pytam się Alci o moją plecionkę z włosów,oddaje mi niby tą samą ale szerszą troszkę i włosy ciemniejsze.Malwerzacje zrobiła dała mój Aleksandrowi,a on taki sam kazał zrobić dla mnie Konie nasze przyszły.Mama nie chciała zostać w Krakowie.tylko jeszcze przyszło zaproszenie badrzo usilne p.Ekielskiej na kulig do.Pątęlskich,Nie miałam nawet ubioru krakowskiego,ale Zrobili mi tam na prędce ubranie.

i bawiłam się jeszcze wybornie. Jakiś szał ogarnął wszystkich Przebranych było 14 par.a wszystko takie dorodne jak topole. Ani chwiliśmy nie spoczywali.Jeśli nie tańce,to śpiewy,wojenne marsze.ledwie serce nie wyskoczyło, z radości.patrząc na te postawy dzielne,zdawało się że świat cały zawojują.A w kilkanaście dni,nie było z nich ani jednego wolnego.Na drugi dzień po rannym obiedzie wyjechaliśmy z Płazy,W Krakowie zastałyśmy kilka tysięcy świżo przybyłego wojska .Na Podgórzu ruch,nikogo nie chcieli puszczać.ledwie wydostałyśmy się za pomocą pieniędzy.

Listopad. r.46sty

A może jeszcze jedna klęska.I Kraków zabrali austryjacy.11 tego miesiąca .Ostatnią już cząsteczkę ,to Wolne miasto Kraków,wydarli,Niepodobna oswoić się z tą myślą że oni te tyrany nasze i tam rozpościerać się będą.Tylu urzędników polskich bez chleba zostanie.Co się stanie z Gitenbiowskim.Co z naszemi najdroższemi pamiątkami na Wawelu,niszczyć pewnie będą.To okropne.

Grudzień.

Jak ten świat jest teraz martwy.jak jeden wielki grób.Nic nie nie cieszy.nie bawi,do niczego nie mam ochoty.wlecze się to życie,żeby dowłokło jak najprędzej do końca.Anusia jeździła do Rzeszowa,bo tam siedział Ksawery,ale nie zastała go już.wywiezli do Lwowa.W Tarnowie widziała się z krewną Aleksandra on żyje siedzi w Sanoku,Chciał Teofila winy przyjąć na siebie Widział się z siostrą ,mówił jej e wszystko przyjmie,nie wie że Teofil może nie żyje.Jaki szlachetny.O Boże wynagródź mu jego dobre chęci,cierpienia za najpiękniejszą sprawę i te których ja,byłam powodem chociaż bez mojej winy,

Grudzień

Skazują już naszych.i B.na 20 lat !Ach to straszne cała młodość w więzieniu.i Ksawerego i wielu wielu innych,Biedni wszyscy,Jeszcze więcej cierpią to co opłakują najdroższych swemu sercu ,Okropne to życie!

Styczeń r.8̶87.

I już rok dobiega za kilka dni od powstania,nic się nie zmieniło I też się wypłakało,Biedna bardzo mama.cały ciężar gospodarstwa,kłopotów spadł na jej głowę.A ludzie tacy teraz uchwali przywłaszczają sobie wszystko.Anusia nic nie pomoże nie radna wcale,Tylko płacze,wzdycha,i z dziećmi się bawi.Chciałabym ulżyć powiedz mamie ach jak ?choćbym poszła za guwernantkę,mama by nie pozwoliła .Za mało umiem gruntownie.Tak w czas odebrała mnie mama z pensji.Teofil nie wypłacał z Dołęgi,nie miała mama żeby płacić odemnie.Tak pragnę przyjść w pomoc.I cóż ta biedna Anusia będzie robić dalej.

Ah ! ciężko śmiać się,gdy serce boli,gdy zorza zgasła pogodna Lecz cięższej płakać gdy wśród niedoli.też źródło wyschło aż do dna.O ciężko rzucić na stos ofiarny.życie,gdy szczęście się śmieje,O ciężko marzyć gdy zimne skronie gdy życie dla nas próbą moralną.lecz stokroć cięższej gdy serce pienie,rzuć mu spij serce nie wolno!-------

Szczęście to podarek Boży?za spełnione obowiązki,za łzę w cichości wylaną.za poczciwe życie.Takiego szczęścia Bóg choć promyczek każdemu udziela.